ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 22 (284) Włocławek, 17—23 czerwiec 1951 r. Cena 60 gr.

Najmilsi! Bądźcie wszyscy w modlitwie jednomyślni, pełni współczucia i miłości braterskiej; bądźcie miłosierni, skromni, pokorni, nie odpłacajcie złym za złe, ani przekleństwem za przekleństwo, lecz przeciwnie błogosławcie, bo do tego jesteście powołani, aby odziedziczyć błogosławieństwo. Albowiem kto chce życie swe miłować i oglądać dni szczęśliwe, niech strzeże swego języka od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady". Niech stroni od złego, a czyni dobrze: niech szuka pokoju i zdąża do niego".

(Z lekcji niedzielnej).

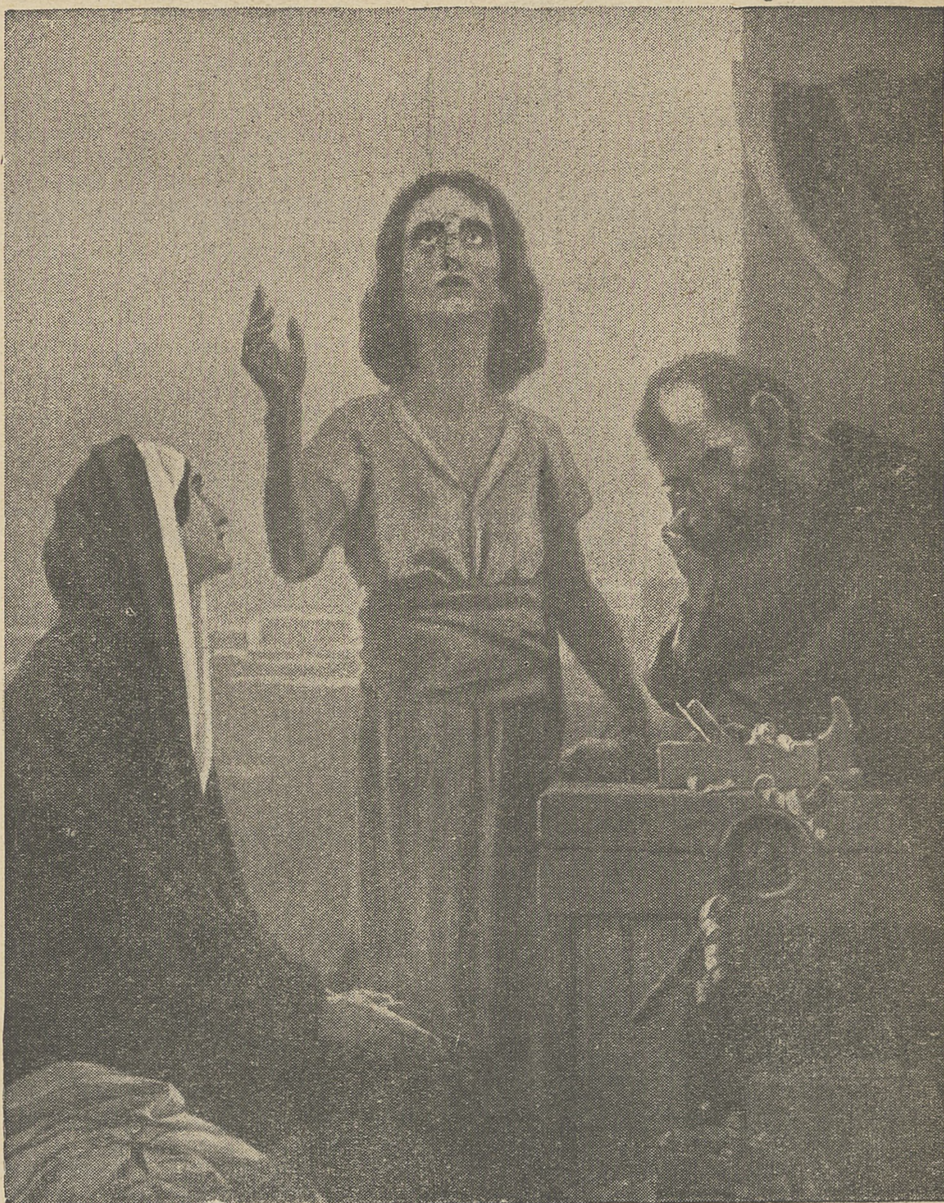
PRACA z BOGIEM

Praca jest współpracą z Bogiem, a nie przekleństwem tylko i karą za nieposłuszeństwo wobec Bożych nakazów. „I Bóg wziął człowieka i osadził go w ogrodzie (raju) aby go uprawiał i trzymał w porządku" (Gen. 2). Bóg według swojego planu daje człowiekowi nakaz pracy. Praca fizyczna (uprawa ogrodu) była częścią tego raju na ziemi. Po co mówić o przekleństwie? Istniały poprostu surowe rygory pracy. Dowodem: anioł wypędzający pierwszych rodziców z raju.

Pierwsze polecenia Boże, to były właśnie polecenia pracy. „Napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami mórz, ptakami nieba i nad wszystkimi zwierzętami, które chodzą po ziemi". (Gen. 1, 28). To co dzisiaj dobrego technika czyni, jest tylko wykonaniem wielkiego programu, który od samego Boga pochodzi.

Oczywiście nie można nazwać realizowaniem planów bożych nadużycia przez człowieka techniki i postępu dla celów niszczycielsko-wojennych.

Bóg jest głównym pracodawcą. Postawa sługi Bożego, to postawa człowieka pracy. Chrystus Pan modlił się bardzo dużo. Ale również dużo pracował już nawet jako dziecię w stolarni Józefa.



Zasadniczym motorem pracy ludzkiej, motywem i pobudką do stworzenia wielu ogromnych dzieł była miłość. Dlaczego rzeźba i malarstwo są takie wspaniałe w Kościele? Bo stworzyła je miłość. Co trzyma przez tyle wieków Kościół katolicki w ustawicznym napięciu pracy? Miłość! Największe na świecie dzieło — odkupienie ludzi — powstało właśnie z miłości „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...". Jeżeli kto chce w życiu swoim coś wielkiego zrobić niech się nauczy miłować. „Caritas magna operatur". Jeżeli praca rodzi się z miłości to powinna służyć miłości. Ks. Prymas pisze („Duch pracy ludzkiej"), że praca jest miłością ku Stwórcy świata. „Czy jecie czy pijecie, czy cokolwiek czynicie wszystko na chwałę Bożą czyńcie". Syn Boży wydał swoje ciało, aby przez to okazać miłość do człowieka. Człowiek ma wydać swoje ciało, by przez pracę umiłować Boga. „I choćbym wydał ciało moje tak, żebym gorzał, jeśli miłości nie mam nic mi nie pomoże" (1. Cor. 13, 3).

Jeżeli praca rodzi się z miłości, jeżeli tylko Duch ożywia, to ta praca ma swoją wartość nadprzyrodzoną, która opiera się na intensywnym życiu wewnętrznym. Brak tego życia zabija pracę.

Praca każda ma być możliwie jaknajlepsza co do jakości. Pius XI powiada, że praca nasza ma być dokładna, doskonała. „Myśmy mówili do katolickich studentów, aby byli najlepszymi studentami, do katolickich kolejarzy aby oni byli najlepszymi kolejarzami, katolickim tramwajarzom aby byli najlepszymi tramwajarzami".

Każdą najdrobniejszą funkcję trzeba tak wykonywać, żeby nie można już było wykonać jej lepiej. Jeżeli pracujemy dla Boga i z Bogiem, to w takiej spółce nie można partaczyć. Tu chodzi o coś więcej niż opinię ludzką, ambicję, tu chodzi o chwałę Bożą.

To co się czyni, to ma być doskonałe. Nauka katolicka chce dać społeczeństwu najlepszych mężów, najlepsze żony, najlepszych obywateli, najlepszych żołnierzy. Jeżeli praca ma być współpracą z Bogiem to musi być tak jak On doskonałą. Bóg nie jest mniej doskonały w działaniu niż w istnieniu.

Człowiek ma naśladować Boga w doskonałości pracy. Jeżeli Bóg tak drobiazgowo ubrał na różny sposób kilka tysięcy motyli, to czyż człowiek nie powinien unikać szablonu i z całym artystycznym zapałem tworzyć rzeczy oryginalne, obmyślane i wykonane każda na swoisty sposób, każda z oddzielnym i szczególnym zamiłowaniem?

Jeżeli ma sens w planach Boga dokładne zakreślenie drogi ptakom przelotnym, planetom w przestworzach, wiatrom lądowym i morskim, musi mieć również głębszy sens staranne zmycie podłogi, zakreślenie porządku każdego dnia, dokładne zoranie zagonu. Dzień nie jest drobnostką.

Właściwie to nie ma w życiu drobiazgów. Dlaczego? Oczywiście nie głównie dlatego, jak to sobie niektórzy pedagogowie tłumaczą. Mówią oni mianowicie w ten sposób: rzucenie pestki na ulicę nie jest drobnostką, bo może przechodzić starszy człowiek i nogę złamać. Niedokręcenie śrubki w granacie może spowodować przedwczesny wybuch i zabić człowieka. W takim matematycznym rozumowaniu, które choć nie jest pozbawione sensu, można jednak dojść łatwo do stwierdzenia, że człowiek jest również drobnostką. I tego rodzaju rozumowanie nie prowadzi nas do głębszego zrozumienia wagi drobnostek. Tu chodzi o co innego. Mianowicie o to, że wielkość pracy nie mierzy się tyle stopniem uposażenia, stanowiska, nie mierzy się nawet tyle artyzmem, fachowością, ile umiłowaniem pracy i to nie tyle samej pracy, ile raczej i przede wszystkim umiłowaniem celu pracy. Np. praca dla społeczeństwa, zwłaszcza bezinteresowna ma w sobie wielkie wartości i tytuł do podziwu wśród innych prac. Artysta nawet wielki fachowiec, jeżeli będzie tworzył dla dogodzenia swojej ambicji przyćmiewa całkowicie prawie splendor pracy. Nie ma pracy większej i mniejszej, mniej lub więcej zaszczytnej, jest tylko praca wykonana z większą lub mniejszą miłością. Oczywiście tak jest wobec Boga. Kochaj i rób co chcesz. Robimy wszystko dla Boga z miłości, bo Bóg wszystko zrobił dla nas również z miłości. I tylko wielka miłość sprawiła, że dzieła Boże wobec nas są tak wielkich rozmiarów.

Św. Paweł w liście do Tesaloniczan nie waha się powiedzieć: kto nie pracuje niech nie je (2 Tes. 3, 10). Pius XI wyjaśnia, że oczywiście kto może i nie pracuje niech nie je.

Świat ludzki powinien być światem pracy, bo człowiek jest dzieckiem Boga — Tytana pracy. Dziecięctwo nasze ma być w stosunku do Boga Ojca współtworzeniem w świecie wewnętrznym i materialnym. **Ks. Fr. Foks**

Jako i my odpuszczamy...

— Spieszmy się, dziecko drogie, spieszmy! Tatuś wróci na obiad, a obiad nie będzie gotów.

— Dobrze, mamusiu.

I Anielka rozpoczyna przerwaną modlitwę:

— ...Chleba naszego powszedniego...

— I odpuść nam nasze winy...

— I odpuść nam nasze winy...

— Jako i my odpuszczamy...

— Mamusiu, powiedz tylko, mamusiu czy więc Bóg nigdy nam nie odpuści?

— Czemu, Anielko?

— A, bo wczoraj wieczorem, kiedy już byłam w łóżeczku, ty rozmawiałaś z tatusiem, i ja słyszałam jak mówiłaś: „Nie, nigdy nie przebaczę twej matce. Jeśli tu kiedy przyjdzie, to ją za drzwi wyrzucę". Tatuś wtedy płakał, a ty szybko przyszłaś do mego łóżeczka patrzeć, czy ja już śpię. Ale ja wtenczas szybko zamknęłam oczka, żebyś ty mamusiu nie wiedziała, że ja to słyszałam.

Pani Wanda rumieni się cała. Ogarnia ją silne wzruszenie. Tak, dziecko mówiło prawdę. Anielka, jej pięcioletnia córeczka stała się jej oskarżycielką. Co dzień odtąd rano i wieczór przy modlitwie kłamać będzie Bogu i sama na siebie będzie wydawała wyrok.

Ale co zrobić? — Przebaczyć teściowej? Po tylu i takich wyzwiskach i oszczerstwach, jakimi ją obrzuciła wczoraj wieczorem? Nie, nigdy!... Chociaż, chociaż... E! nic z tego! Wybaczać jej zawsze to ostatecznie nigdy spokoju nie będzie.

— Mamusiu, czy więc nie mam skończyć mojego paciorka?

Opryskliwie niemal, i głosem, który zdziwił ją samą odpowiedziała:

— Cicho bądź! Nie mam teraz czasu...

Zdziwiona Anielka patrzała długo na krzątającą się mamusię, potem schowała główkę w maleńkie rączki i cichutko poczęła ronić łezki. I ten dzień się tak „pięknie" zaczyna — myśli sobie pani Wanda. Lecz potem, by odpędzić te natrętne myśli od siebie, jeszcze gorliwiej się krząta około kuchni.

Mimo pośpiechu, myśli stają się coraz natrętniejsze. Ustawicznie przychodzi jej na pamięć: „czy więc Bóg nam nigdy nie odpuści?"

Miotła staje w pół ruchu, a pani Wanda patrzy uporczywie w podłogę...

— Należało by jednak całą sprawę jakoś załagodzić... Poproszę Antosia, by jej powiedział, że i ja nieco przebrałam miarę, i że...

Miotła znowu wzięła się energicznie do roboty, zgarniając wprawnie śmieci do kąta.

...„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy"...

Pani Wanda siada na krzesło, bierze w ręce głowę i rozmyśla.

...Ostatecznie kłótnia nie była znowu tak sroga, jak się jej zrazu wydawało. Poszło o głupstwo, o maleńki wydatek. Lecz potem od słowa do słowa, od zdania do zdania, przyszło do kłótni. Padły słowa gorzkie i ostre. O takie głupstwo!... Gdyby tak można zupełnie wymazać z pamięci tę niemiłą scenę i żyć znowu w spokoju i zgodzie jak przedtem... Toby się dało zrobić. Trzeba by tylko uważać, kiedy teściowa będzie w drzwiach swego mieszkania, wynaleźć jakiś powód by właśnie tędy przechodzić, no i mimochodem, bez wielkich tłumaczeń, powiedzieć po prostu, że żałuje za ten wybuch złości.

Ale — nie, nie! W ten sposób można by tylko zatuszować i może z czasem zapomnieć. W każdym razie nie będzie to jeszcze odpuszczenie win, przebaczenie.

Pewno. Dziecko miało rację. Bóg nam nie przebaczy, jeśli my nie przebaczymy tym, którzy przeciwko nam zawinili. Nie można zwlekać z odpuszczeniem.

Jeszcze chwileczka wahania. Potem pani Wanda wstaje, nie bierze nawet nakrycia na głowę, wychodzi.

Staruszka teściowa stoi schylona nad ogniskiem, które dymi straszliwie i nie chce się palić. W kuchni pełno dymu, a ona od godziny się męczy nad ogniem.

Ktoś puka do drzwi.

— Proszę wejść! — woła staruszka nie przestając dmuchać na tlące się drzewo.

Pani Wanda wchodzi. Staje na progu i z oczyma pełnymi łez, mówi:

— Mamo, wybaczcie mi! Bardzo przepraszam za wczorajsze uniesienie. Kochajmy się znowu tak jak przedtem!

W zdziwionych oczach teściowej przebłyskuje gniew. Patrzy przez chwilkę na swoją synową, stojącą nieśmiało na progu i powtarzającą tylko: Wybacz, mamo! — i z jej oczu znika złowrogi gniew. Wzrusza się jej dobre matczyne serce, rozwiera ramiona, tuli synową do serca, powtarzając tylko: — Dziecko drogie!...

Zegar wybija południe.

Mała Anielka z hałasem prowadzi tatusia na obiad. Zapomniała już dawno o swoim smutku.

— Cóż to, Wandziu? Aż cztery nakrycia dzisiaj? Czy zaprosiłaś kogo na obiad?

— Tak, będzie nas czworo dzisiaj na obiedzie.

— Któż to ten czwarty?

W tej chwili wchodzi do pokoju śmiejąca się babcia.

Pan Antoni spogląda z niepokojem na żonę. Lecz pani Wanda z uśmiechem zwraca się do teściowej.

— Prosimy, prosimy, mamo, już czekamy z obiadem.

Podczas gdy babcia zdejmuje swój odświętny szal, którym się okrywa tylko na największe uroczystości, pani Wanda bierze na kolana Anielkę, zamyka jej oczka, składa rączki, całuje w czoło i mówi:

— Teraz, kochanie, możemy dokończyć paciorek:

— ... I odpuść nam nasze winy...

— ...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

Po skończonej modlitwie, tatuś wstaje od stołu.

— Gdzie ty odchodzisz? — pyta pani Wanda.

— Przepraszam na chwileczkę, skoczę tylko do piwnicy po butelkę wina...

St. Ch.

ZWYCZAJE WESELNE

Spośród wszystkich zwyczajów ludowych, zwyczaje weselne odznaczają się największą różnorodnością i barwnością. Po większej części rozpoczyna je przybycie do domu panny młodej swatów przysłanych przez kawalera. Swaci



Panna młoda w koronie weselnej (Łowickie)

ci przychodzą aby się dowiedzieć jak posażna jest dziewczyna i czy kawaler, od którego przychodzą chętnie będzie przez nią przyjęty. Częstują wódką gospodarzy i ich córkę, która przyjmując podany trunek wyraża przez to zgodę na proponowany związek. Często już pod koniec swatów odbywają się zaręczyny, na których następuje wymiana pierścionków, czy wianków. Po obrzędach zaręczynowych są ogłoszone zapowiedzi w kościołach parafialnych zarówno panny młodej jak i pana młodego. Następnie odbywa się wybór drużyny weselnej męskiego orszaku pana



Wesele w Łowickim

młodego i żeńskiego panny młodej. Na ucztę zapraszają gości przeważnie obie strony z osobna, unikając przy tym wzajemnego spotkania się, gdyż uważają to za „złą wróżbę". Na kilka dni przed ślubem powszechnym zwyczajem jest obdarowywanie młodej różnymi rzeczami potrzebnymi na ucztę weselną, a także na późniejsze gospodarstwo. Był nawet zwyczaj na Pomorzu (okolice Słupska), że przed ślubem młodzież obwoziła dziewczynę mającą przejść do stanu małżeńskiego na półwozie zatrzymując się przed każdą chatą prosząc o wspomożenie weselne. Następnie w uroczysty sposób i z wielką starannością odbywa się przyrządzenie jadła na ucztę weselną. Najważniejsze jest przygotowanie wielkiego placka zwanego w Wielkopolsce kołaczem, a w Małopolsce i innych dzielnicach korowajem. Pieczenie tego weselnego przysmaku odbywa się bardzo uroczyście przeważnie w domu panny młodej. Mąkę i różne dodatki na niego przynoszą pierwsze gospodynie z danej wsi. Po upieczeniu następuje uroczyste przystrajanie korowaju zielenią, wstążkami albo rózgą weselną. Rózga ta to kilka gałązek jabłoni, czy innego drzewa przystrojonych wstążkami, piórami i zielenią. Wyobrażać ma ona dziewictwo panny młodej. Obrzęd przystrojenia rózgi zwany jest zwykle rózgowinami lub wieńczynami.

W wieczór przedślubny lub w dzień przed wyjazdem do kościoła odbywają się rozpleciny. Najczęściej obrzęd ten miał miejsce na dzieży z chlebem, na której siada panna młoda i rozplatają jej włosy, a w niektórych dzielnicach także obcinają. W dzień ślubu przy wtórze pieśni drużek panna młoda żegna się z rodzinnym domem, przeprasza rodziców i domowników. Po otrzymaniu błogosławieństwa od rodziców orszak weselny wyrusza do kościoła wozami lub konno z pieśnią radosną na ustach i muzyką.

Po ceremonii ślubnej i wstąpieniu po



Scena z wesela w Łowickim

drodze do karczmy cała drużyna weselna powraca do domu panny młodej, gdzie odbywa się główna uczta weselna. Zabawa a po niej uczta kończy się pierwszego dnia wesela odprowadzeniem państwa młodych do komory na spoczynek, poczem weselnicy także kładą się spać, aby nabrać nowej energii do dalszej zabawy nazajutrz.

W drugim dniu wesela najważniejszym momentem są oczepiny. Przy oczepinach powszechnym zwyczajem jest zbieranie na czepek, który zakładają młodej na głowę zdejmując koronę weselną. Oczepiny odbywają się najczęściej przy wtórze smętnych pieśni. W związku z oczepinami następują także różnorodne zabawy np. przebieranie się za „dziada" i „babę".

Do ważniejszych obrzędów pooczepinowych należy rozdzielanie miedzy gości kołacza weselnego. Nazajutrz po oczepinach a niekiedy i trochę później odbywa się przewiezienie młodej z jej posagiem do domu młodego. Młoda ociąga się z wyjazdem z domu rodzinnego i zazwyczaj stawia opór, dlatego często przynaglają ją pieśnią:

Siadaj, siadaj moje kochanie,
Nic nie pomoże twoje płakanie.
Nic płakanie nie pomoże,
Stoją konie, stoją wrone,
Już założone.



Panna młoda po oczepinach (Łowickie)

W końcu młoda przełamuje swój upór i żegna się z domownikami:

Dziękuję Ci miły ojcze,
Żem u Ciebie chodziła w złocie,
Teraz nie będę!
Dziękuję Ci moja matko
Żem żyła przy Tobie gładko,
Teraz nie będę!
Dziękuję Ci drogi bracie,
Że mieszkałam w jednej chacie,
Teraz nie będę!
Dziękuję wam stoły, ławy,



Początki oczepin w Łowickim

Żeście były zawsze białe,
Teraz nie będziecie!
Dziękuję wam rodzone progi,
Że chodziły po was moje nogi,
Teraz nie będą!

W kilka dni po weselu najczęściej w następną niedzielę udaje się młoda mę-

Głębokie przekonanie

Inżynier Wacław Brodzisz był chory, bardzo ciężko chory. Chociaż nie czuł żadnych bólów i nawet gorączki nie miał, czuł się źle. Śmierć zbliżała się do niego szybkimi krokami.

Chory leżał i wpatrywał się przez okno w błękitne niebo. Wtem ktoś zapukał.

Wszedł ksiądz, kolega szkolny inżyniera Brodzisza. Podał choremu rękę i usiadł przy nim. Przez pewien czas przyjaciele w milczeniu patrzyli na siebie.

Chory pierwszy przemówił:

— Czy nie pogniewasz się na mnie, księże, gdy ci powiem, co o tobie pomyślałem?

— Proszę, mów bez obawy.

— Przyszło mi do głowy, że kiedy śmierć krąży w pobliżu, natychmiast zjawiają się czarne kruki.

— Nie mam zamiaru przeszkadzać ci w twoich myślach, drogi Wacławie. Bądź łaskaw dalej głośno rozumować.

— Ja wiem, mówił chory, czego ty chcesz. Ty jesteś księdzem, a ja jestem bliski śmierci. Wybacz mi, że mówię tak otwarcie, ale ja tak dawno temu przestałem wierzyć, że nie rozumiem, dlaczego mam teraz wrócić do pobożności, kiedy wszystko się kończy...

— A czy ty, Wacławie, rzeczywiście jesteś przekonany, że już wszystko się kończy i że potem nic nie będzie?

— Takie jest moje głębokie przekonanie.

Nastała chwila milczenia. Tylko miarowe tykanie budzika naruszało ciszę.

Po pewnym czasie ksiądz się zapytał:

— Powiedz, co się dzieje z twoją żoną? Przed pięcioma laty przysłałeś mi zawiadomienie o swoim ślubie.

Twarz chorego powlekła się smutkiem.

— Lepiej nie mówmy o tym. Nieszczęście mnie spotkało — żona uciekła ode mnie i żyje z drugim.

I znowu nastało milczenie.

— Wacławie, chyba cię to bardzo boli? Wszak szczerze ją kochałeś?

— Czy mnie boli? Dzień i noc myślę o swoim nieszczęściu i zdaje mi się, że serce moje przygniótł ciężar nieznośny.

— Wacławie, czy mogę się jeszcze o coś zapytać?

— Proszę.

— Nawet choćby ci to wydawało się bez sensu?

— Nawet wtedy.

— Otóż żona twoja, odchodząc od ciebie, wyrządziła ci wielką krzywdę. Odczuwasz tę krzywdę bardziej dotkliwie, niż cierpienia swego ciała. Nazwałeś ją „nieznośnym ciężarem". Bądź łaskaw mi powiedzieć, co myślisz: jak ciężka jest twoja krzywda? Ile kilogramów waży?

— Zaiste, bardzo dziwne pytanie.

— A jak uważasz, ile metrów jest długa?

— Nie rozumiem ciebie, księże.

— Chcę, drogi Wacławie, tylko to ci powiedzieć, że jednak jest coś, co rzeczywiście istnieje, a mimo to nie jest ani długie, ani ciężkie...

— Zdaje się, że masz rację. To jest myśl.

— Właśnie. Myśl jest zupełnie czym innym, niż materialne rzeczy, które widzimy i czujemy, które możemy zważyć i zmierzyć. Powiedz drogi Wacławie, gdybyś ty miał tylko skórę i kości, mięśnie i mózg, czy sądzisz, że byłbyś zdolny w ogóle myśleć? Czyż twoje niematerialne myśli nie muszą płynąć ze źródła także niematerialnego?

— Zdaje się, że masz rację, księże.

— Dobrze. Nazwijmy to niematerialne źródło dusza. Czy się zgodzisz, że ta dusza, która nie jest ani mała, ani wielka, ani ciężka, ani lekka, nie da się podzielić na części, jak to można z ciałem uczynić?

— To się rozumie samo przez się.

— A więc dusza trwa nadal, chociaż ciało umiera?

— Chyba tak.

— Dobrze, Wacławie. Ale jeżeli zgadzasz się ze mną, to jeszcze i to musisz uznać, że kiedy twierdziłeś, jakoby ze śmiercią wszystko się kończyło, to nie było to głębokie przekonanie, ale brak zastanowienia, powiedzmy, bezmyślność.

— Księże, jesteś nieubłagany. Ale zdaje się, masz rację.

— A czy nie chciałbyś, drogi Wacławie, jeszcze dalej rozumować?

— Tak, chciałbym, ale widzę, że musiałbym wiele pracy w to włożyć. Tym czasem czuję się taki zmęczony... Kochany księże, przyjdź do mnie jutro. Będę czekał na ciebie.

Obaj przyjaciele serdecznie się pożegnali.

*

Wczesnym rankiem następnego dnia inżynier Brodzisz znowu wpatrywał się przez okno w błękitne niebo. Z twarzy jego można było wyczytać jakąś przeogromną tęsknotę i dziwne rozrzewnienie. Oczy miał wilgotne. Kiedy odwiedziła go Siostra Maria, odezwał się do niej:

— Siostro, proszę powiedzieć mojemu przyjacielowi księdzu, że zabrakło mi czasu. Gdybym mógł z nim jeszcze porozmawiać, z pewnością jego wiara stałaby się moją wiarą. Niech Bóg będzie miłościw mnie grzesznemu!

Mówiąc te słowa, wyzionął ducha.



Oczepiny

żatka do kościoła po błogosławieństwo, po czym idzie z kobietami, które towarzyszyły jej przy oczepinach na ucztę, gdzie następuje przyjęcie jej do grona gospodyń.

Czas przemija szybko a razem z nim następują zmiany w życiu ludzkim, uległy też różnorodnym zmianom bądź zapomnieniu zwyczaje weselne. Dziś wesela odbywają się niekiedy bardzo skromnie i bez starych tradycyjnych zwyczajów, które stopniowo giną w przeszłości. **Jarosz**

Opowiadanie

opracował Leo Atya

Pewien arabski alchemik zamierza odkryć „kamień mądrości". Cały czas poświęca temu celowi. W odległym ogrodzie, zdala od żony, dziecka i ludzi żyje w swej pracowni.

Codziennie raz przynosi mu żona jedzenie i napój. Prędko zjada co konieczne i aby uwolnić się od niepotrzebnych pytań swej małżonki resztki pokarmu i napoju zlewa do naczynia stojącego w rogu. Ale cóż stwierdza po krótkim czasie? Fermentujące resztki pokarmu wydzielają jakiś swoisty, dziwnie podniecający i ożywiający zapach. Pragnie zbadać przyczynę. Po wielu próbach otrzymuje extrakt, w którym wydaje mu się, że znalazł upragniony kamień mądrości. Bo cóż za dziwny skutek cudowny daje nowy napój! W ciało wstępują nowe siły, troski znikają, wraca ochota do życia — słowem odmładza, odświeża na kształt laski czarodziejskiej...

Jak szczęśliwy jest odkrywca. W radosnym porywie nazywa nowy płyn alkehal (alkohol) tj. doskonały, szlachetny! Rozpowszechnia swój wynalazek! Jak błogosławić będzie mię ludzkość! Nastanie na ziemi złoty wiek szczęśliwości!

Lata minęły. — —

O północy stoi nieszczęśliwy odkrywca złamany cierpieniem i nędzą obok okna swej pracowni. Spogląda w ciemną, burzliwą noc... Jak mocno się zawiódł! Cudowna moc czarodziejskiego napoju okazała się kłamstwem i nieszczęściem. Wydała się potworną trucizną, która miliony zabijała na duszy i ciele, niszczyła dobrobyt, zdolność, rozbijała szczęście rodzin, małżeństw, degenerowała narody!

Wzdycha!... i jego własnego domu mieszkalnego nie oszczędziło nieszczęście... Do pokoju wpada wichura i w niej słyszy krzyk, płacz, złorzeczenie i przekleństwa milionów dzieci, matek, ojców, żon... ich bolesną skargę. Widzi kalectwa i nieszczęścia spowodowane swoim wynalazkiem i przeklina godzinę, w której wynalazł ów szatański przeklęty napój.

Bracie! Nie to jest najgorsze, żeś zgrzeszył; najgorsze jest to, że nie chcesz się upokorzyć, że nie chcesz się przyznać do winy i naprawić. O nie ma nic bardziej ujmującego i milszego dla Boga i dla ludzi, jak grzesznik nawrócony, winny proszący o przebaczenie!

STAROKAWALERSTWO

Jest rzeczą powszechnie znaną, że mężczyźni po przekroczeniu trzydziestki, a zwłaszcza czterdziestki objawiają wyraźną niechęć do zawierania małżeństwa i zakładania licznej rodziny.

Spotykamy się ze zjawiskiem starokawalerstwa szczególnie na wsiach, a nie rzadko w miastach, w rozmiarach nawet groźnych dla przyszłości społeczeństwa.

W diecezji Włocławskiej we wszystkich parafiach liczba starych kawalerów sięga cyfry około 9 tysięcy. Są parafie o liczbie 3 tys. dusz, w których to „bractwo bezżennych, jak niektórzy złośliwie nazywają starych kawalerów dosięga cyfry 90 osób przeważnie zdolnych do założenia własnej rodziny.

Z tej parotysięcznej rzeszy starych kawalerów w diecezji Włocławskiej więcej jak połowa przypada na bogate wsie, w których względy majątkowe, zwłaszcza podział majątku międzyspadkobierców utrudnia założenie własnej rodziny...

Ilekroć bliżej przyglądamy się starokawalerstwu obserwujemy ciekawe zjawisko.

Oto bowiem stary kawaler na równi z innymi ludźmi żonatymi, zamężnymi korzysta z urządzeń życia współczesnego, z nowoczesnych wynalazków, z kultury, oświaty, postępu wiedzy, z dóbr duchowych i doczesnych, jak kolej, radio, poczta, kino, teatr; samochód, samolot, a sam poza pracą zarobkową nic z siebie nie daje. Sama bowiem praca zawodowa, choćby była i ciężka czy odpowiedzialna nie może być przecież wytłómaczeniem dla starego kawalera, boć i żonaty mężczyzna też pracuje.

Obaj mężczyźni, żonaty i wolny korzystają na równi z urządzeń życia dzisiejszego, ale, niestety, obaj w równej mierze nie ponoszą ciężarów niezbędnych głównie dla przyszłości narodu.

Zatem rzeczą stosowną, pożyteczną i wskazaną są na starych kawalerów podatki od majątku, od uposażenia, na rzecz sierot i licznych rodzin...

Czy wielu starych kawalerów nie zawołałoby wówczas: „mam pracować na cudze dzieci — to wolę na swoje"?

A o to przecież chodzi!...

Część młodzieży żeńskiej jest za nałożeniem podatku na starych kawalerów, których przeważnie młode panienki nazywają „pasożytami społecznymi".

Wśród młodzieży żeńskiej jest trochę przeciwnych opodatkowaniu starych kawalerów w imię wolności i swobody człowieka, jak również w imię zasady: „po co mi taki przymuszony mąż"!?

Ludzie żonaci domagają się w znacznym procencie nałożenia podatków na starych kawalerów, którzy na równi z innymi powinni dźwigać ciężar „dnia i upalenia..."

Z powyższych rozważań wynika zdaje się jedno pewne, że mianowicie opodatkowanie starych kawalerów przyczynia się wydatnie do zmniejszenia ich liczby, a tym samym do zwiększenia liczby małżeństw i rodzin.

Oczywiście tylko ten stary kawaler powinien ponosić ciężary, który z własnej winy nie myśli o założeniu rodziny. Trudno bowiem byłoby karać tych starych kawalerów, którzy chcieli się ożenić, a jednak wszystko szło im „jak z kamienia". Zawsze jednak decydującą rolę odgrywa tu wolna wola, silne postanowienie... a gdzie główną rolę grają tylko „kawalerskie przyjemności i zabawy" tam przyjść powinny mocne podatki.

Jeśli się stawia starym kawalerom pytanie: „dlaczego pan się nie żeni"? — albo, jakiż sens ma pańskie samotne życie"? — najczęściej słyszy się w miastach taką oto odpowiedź:

„Nie mogę się ożenić, bo nie mam warunków na założenie własnej rodziny, nie mam mieszkania, pieniędzy, a utrzymanie domu, żony, dziecka kosztuje wiele"... Bezsprzecznie, nie można zawierać małżeństwa nie mając np. własnego kącika choćby najskromniejszego, nie mając niezbędnych urządzeń, pracy, posady... ponieważ takie małżeństwo nie miało by warunków do zgodnego i szczęśliwego ze sobą współżycia.

Ludowe polskie przysłowia dobrze wyrażają tę myśl, gdy mówią: „urodą zupy nie okrasi" albo „samą miłością człowiek żyć nie może", choćby dlatego, że jest człowiekiem.

Trzeba zatem do małżeństwa mieć jakiś swój kącik, a w nim najskromniejsze choćby meble, trzeba mieć pracę, przygotowanie do życia zawodowego, bo tylko wówczas można mieć trwalszą nadzieję na szczęśliwe ułożenie życia małżeńskiego i rodzinnego.

Nie można jednak czekać ze swoim ożenkiem na jakieś wyjątkowe warunki materialne, na jakąś „tłustą posadę", nie można tłomaczyć się ciężkimi czasami... bo jest to niepoważne podchodzenie do życia.

Niewątpliwie warunki materialne ulegają i stale w przyszłości ulegać będą poprawie ale wówczas dla wielu starych kawalerów będzie zapóźno na założenie własnej rodziny.

Jeden ze starych kawalerów w 52 roku życia zdecydował się ożenić i tym razem rzeczywiście postanowienia dotrzymał, zresztą tylko dzięki umiejętnemu podejściu niewiasty. Było mu jednak zawsze bardzo przykro, ilekroć nowi koledzy z fabryki w której pracował lub dalsi znajomi spotykając go na ulicy w towarzystwie 5-letniego synka winszowali mu zawsze pięknego wnuczka. Czy jest sens czekać ze swoim ożenkiem? Czy rzeczywiście nie lepiej ożenić się wcześniej? Czy nie szczęśliwiej jest w starości przyglądać się gromadzie wnuków?...

Ilekroć zaś pytamy się starych kawalerów na wsiach dlaczego się nie żenią zawsze słyszymy jedną i tę samą przeważnie skargę:

„Nie mogłem się ożenić we właściwym czasie, ponieważ rodzice kurczowo trzymali się majątku przez całe swoje życie i przed śmiercią nie chcieli dokonać podziału majątku, a tym samym nie dali samodzielnego bytu materialnego. Rzeczywiście, wielu rodziców w parafiach wiejskich i to głównie bogatszych kurczowo trzyma się majątku aż do późnej starości...

Dzieci łysieją, siwieją, starzeją się „na dobre", a tymczasem rodzice zgrzybiali wciąż sami rządzą trzęsą się sami z pracy i starości, ale rządzą. Trzeba szczerze powiedzieć, że nieraz same dzieci są winne tej niechęci rodziców, gdy chodzi o zapis majątku, bo jakże to się obchodzą z rodzicami na tak zwanym „alimencie"?...

Wszak przecież los „alimentników", którzy pozostają właściwie w praktyce na łaskawym chlebie syna, córki czy zięcia lub synowej pozostawia bardzo często wiele do życzenia.

W parafiach wiejskich diecezji Włocławskiej większość dzieci traktuje źle swoich rodziców na alimencie, czyli po tak zwanym „zapisie". Rodziny starsze opowiadają w tej sprawie co następuje: „proszę księdza, ciężki jest chleb w starości nawet u rodzonego dziecka, dlatego nie jesteśmy skorzy do zapisywania swoich morgów"...

Dzieci natomiast skarżą się na „żądzę kierowania i samodzielnego gospodarowania majątkiem przez rodziców aż do śmierci"... Niewątpliwie, zachowanie dzieci wobec rodziców już po „uczynieniu zapisu" jest nieraz godne jak najostrzejszego potępienia. Nie rzadko na wsiach spotykamy się z dosłownym głodzeniem rodziców przez dzieci na skutek nie wypłacania alimentów i ordynarnego dokuczania, aby starzy jak najprędzej „zdechli" i nie przeszkadzali dzieciom w wygodnym życiu...

Czy takie zachowanie się dzieci może usposabiać innych rodziców do wczesnego zapisu majątku?...

Kto temu winien?..

Starzy rodzice pozostający na alimencie mają pełne prawo do znośnych przynajmniej warunków życia, a gdy dzieci odmawiają im tego prawa mogą wówczas wystąpić nawet na drogę sądową.

Wpierw jednak starzy rodzice pozostający na alimencie niech przypomną sobie, jak to ongiś oni sami odzywali się do swych rodziców, dziś już w grobie leżących?... Czy nie jest to czasami kara Boża?...

Dzieci zaś mają zawsze żywo pamiętać, iż w wypadku złego traktowania rodziców nie mogą liczyć na błogosławieństwo Boże w swym życiu... bo Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy!...

Rodzice szczególnie przy dzieciach nie powinni źle się odnosić do dziadków, którzy pozostają na ich utrzymaniu, bo dziecko uczy się od mamy i taty i tym samym często w przyszłości „odpłaca się swoim starym"!..

W pewnym domu rodzinnym tak odpowiedział krnąbrny malec gdy mu matka zwróciła uwagę aby nie trzaskał drzwiami ze złości: „a mama jak się odzywa do babci"? ja uczę się od mamy!...

Bez względu jednak na przykre odnoszenie się dzieci do rodziców ci ostatni powinni dokonać podziału majątku we właściwym czasie, aby tym sposobem ułatwić im zawarcie małżeństwa. Takie stanowisko rodziców zmniejszy wydatnie liczbę starych kawalerów w parafiach wiejskich.

A oto przecież chodzi!

Dziwną nieraz można usłyszeć wypowiedź starych kawalerów, ilekroć się im mówi o obowiązku i konieczności założenia własnego ogniska domowego, własnej rodziny... „Jestem starym kawalerem — mówi nie jeden — ale to nie moja wina tylko panien, z którymi się spotykam"!

Czy rzeczywiście przyczyną starokawalerstwa są również same niewia-

sty?... Czy nie wygląda to na śmieszne? Przecież wszystkie przeważnie niewiasty pragną wyjść zamąż?...

A jednak, niestety, w bardzo wielu przypadkach same kobiety przyczyniają się do starokawalerstwa przez zapominanie o własnej godności o obowiązku dochowania czystości, czy wierności małżeńskiej.

Jeżeli bowiem niewiasta, panna, wdowa czy nawet mężatka nie pamięta o swej godności, nie szanuje się, jeżeli staje się w swej słabości i naiwności igraszką w ręku mężczyzny czyż może w takich okolicznościach kawaler myśleć poważnie o małżeństwie?...

Jeżeli wszystko o czym marzy zdobywa stary kawaler stosunkowo łatwo na drodze zwykłego flirtu, bez poważniejszych szczególnie wydatków pieniężnych czyż może on zmierzać poważnie do założenia rodziny? do porzucenia starokawalerstwa?...

Bezsprzecznie, nie byłoby tylu starych kawalerów gdyby niewiasty były solidne, uczciwe, czyste i trzymały się zawsze na dystans szczególnie w towarzystwie starych kawalerów, którzy mają „rutynę" w zdobywaniu niewiast. Każda niewiasta powinna być zawsze uprzejma, zawsze elegancka, interesująca, miła, powabna, ale zdaleka; zwłaszcza gdy przebywa sam na sam ze starym kawalerem, nawet choćby jej się nie wiem jak podobał, bo tylko wówczas zachowa swą godność i stosunkowo prędzej wyjdzie zamąż.

Chyba już dosyć jest „głupich niewiast" w tej dziedzinie!...

Niektóre dziewczęta przyznają, że młode panienki a szczególnie starzejące się panny przyczyniają się do starokawalerstwa przez nieodpowiednie zachowanie się wobec mężczyzn. Inne znowu przerzucają całą odpowiedzialność w tej sprawie na mężczyzn. Natomiast chłopcy zasadniczo są zdania, że to właśnie kobiety swoim „narzucaniem się" nawet bez propozycji małżeńskiej przyczyniają się do starokawalerstwa.

Nieraz wypowiedzi męskie w tej sprawie są ironiczne, złośliwe i może nawet krzywdzące świat niewieści. Można usłyszeć podczas rozmowy: „byłbym głupi, gdybym w latach przynajmniej do pięćdziesiątki nakładał sobie jarzmo życia małżeńskiego i rodzinnego"! ...Ja co chcę i czego pragnę... mam bez małżeństwa — więc po co mi się żenić"? „Ożenię się dopiero po pięćdziesiątce i to tylko dla opieki i opierunku... teraz chce używać lat, bo kobiet mam tyle ile chce"!...

Jakie to jest przykre i poniżające..

Odpowiedzialność za starokawalerstwo spada w poważnej mierze również na mężatki, które nie rzadko bawią się w uwodzenie „młodzików i średniaków"... Takie zaś trzymanie na uboczu" zapasowego męża" drugiego, który nie rzadko odgrywa rolę prawie męża właściwego jest kompromitacją kobiety jako mężatki, jest też poniżeniem i zdeptaniem wierności małżeńskiej, krzywdą dla panien wolnych, które w swych wypowiedziach nieraz skarżyły się mocno: „mężatki mają swoich chłopców — czemu nam pannom zabierają mężczyzn wolnych"? Łudzą się mężatki, jeśli sądzą, że wszystko pozostanie okryte tajemnicą... a co wówczas?....

A co powiedzieć o takim mężu, który patrzy „przez szpary" na częste wizyty starego kawalera u jego własnej żony!?... Widocznie wcale żony nie kocha, albo jest trochę anormalny! Inaczej chyba tego wytłomaczyć nie można!... Nie byłoby tylu starych kawalerów gdyby również młode panienki, do których panowie po trzydziestce czy czterdziestce czują specjalny sentyment i zainteresowanie nie zawierały „bliższej" znajomości. Przecież jest to zwykły flirt „córki z ojcem"?...

Całe społeczeństwo, a więc nie tylko rodzice, powinno specjalną troską otaczać zwłaszcza młode dziewczęta, tak zwane „podlotki", aby nie padały one ofiarą podstępu i zgorszenia ze strony starych kawalerów. Nie może takim podlotkom imponować kino, cukiernia, spacer ze starym kawalerem... bo szkodliwość tego rodzaju towarzystwa jest aż nazbyt widoczną.

Publiczną przecież jest tajemnicą, że stary kawaler nie „pali się" do małżeństwa, a z drugiej strony „nie grzeszy" czystością!

Stąd wniosek jasny dla każdej dziewczyny, zwłaszcza dla młodziutkiej! Gdy ci się w „głowie kołuje to postaraj się o zimną wodę", a wówczas szybko otrzeźwiejesz i przyjdziesz do rozwagi i spokoju!... Inaczej grozi ci upadek, zguba i tragedia!

Nie byłoby tylu starych kawalerów, gdyby oni sami uprzytomnili sobie przyszły los, zwłaszcza swoją starość, naprawdę godną w takich okolicznościach szczerego pożałowania.

Dopokąd jest się młodym, dopokąd siły fizyczne jeszcze dopisują a powodzenie u niewiast, szczególnie tych „głupich" sprzyja, stary kawaler nie odczuwa potrzeby założenia własnej rodziny...

Ale przecież to wszystko się skończy, przecież stale człowiek młodym nie jest?... Co wówczas?

Największą groźbą dla starego kawalera jest **samotność**, którą odczuwa szczególnie po pięćdziesiątce. Samotność „zabija" starego kawalera zwłaszcza w czasie świąt rodzinnych w okresie Bożego Narodzenia, albo w czasie choroby, opuszczenia i późnej starości...

Samotność „zabija" zupełnie starego kawalera gdy znajduje się on na łaskawym chlebie gdzieś u swego bratanka, kuzyna w całkowitym opuszczeniu, nieraz w towarzystwie tylko zwierząt, bo dla starego brudnego dziwaka nie ma miejsca w mieszkaniu.

W jednej z parafij wiejskich do kościoła przyszedł w łachmanach boso 79-letni starzec, który po nauce o małżeństwie w naszym sam na sam w zakrystii tak powiedział: „niech ksiądz powie wszystkim starym kawalerom, aby założyli własny dom rodzinny, w przeciwnym razie czeka ich los podobny do mego... Mieszkam w stajni... jadam w stajni... w mieszkaniu byłem przez pięć lat zaledwie kilka razy, bo jestem zawsze brudny i głupi dziad, nikomu nie potrzebny". Czy nie jest to wymowne!?...

W walce ze starokawalerstwem powinno brać udział całe społeczeństwo, którego opinia odgrywa tutaj wielką rolę...

Dostarczanie młodym małżeństwom choćby najskromniejszego mieszkania, premiowanie rodzin wielodzietnych, udzielanie zasiłku nawet pieniężnego młodym małżeństwom na tak zwane zagospodarowanie się, to wszystko niezawodnie w wysokim stopniu przyczynia się do zmniejszenia liczby starych kawalerów...

Główny jednak ciężar spada tutaj zawsze na mężczyznę, który powinien wszystko uczynić, aby tylko doprowadzić do założenia własnego ogniska domowego...

Nie wolno mężczyźnie być egoistą, samolubem szukającym w życiu tylko własnej wygody, bo życie ludzkie to ofiara i poświęcenie... w służbie Boga i społeczeństwa....

Dlatego lękaj się stary kawalerze swojej starości! Uczyń wszystko, abyś żył w małżeństwie i rodzinie, bo tam dopiero jest „pełny człowiek!"

Zerwij ale stanowczo z „bractwem bezżennych"!...

Zerwij jeszcze w tym roku!

Ks. dr Władysław Szafrański

Moszcz pitny

Owoce rosnącej dziko róży polnej, lub większe od nich, podobne do jabłuszek rajskich, owoce róż dekoracyjnych zasługują na wielką uwagę ze względu na obfitość witaminy C, która przy tym ma właściwość dobrego utrzymania się podczas przeróbki. Dodatek niewielkiej ilości soku tych owoców do soku innych, podnosi ich wartość odżywczą (witaminową) i smak, zwłaszcza soku jabłecznego lub gruszkowego.

Zupełnie dojrzały owoc róży przebieramy, usuwając owoce przejrzałe lub zepsute, starannie myjemy, przecinamy każdy owoc nożem w poprzek gniazda nasiennego, usuwamy pestki (są bardzo cierpkie i gorzkawe), poczym, dla ułatwienia wydostania soku, przepuszczamy przez starannie wymytą i wyparzoną maszynkę do mięsa, w braku zaś takiej maszynki, owoce siekamy na drobne kawałeczki. Otrzymaną miazgę zalewamy gorącą wodą, w ilości 3 szklanek wody na kilo owocu. Po upływie 2—3 godzin wyciskamy z miazgi sok.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3. Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna zł 28.80.
Nr zam. 1056 — 22.5.51 — E-2-14691 — 26.000